

WSPOMNIENIA GIMNAZJALISTÓW - ABSOLWENTÓW

TOMASZ CYMEK – ABSOLWENT – ROCZNIK 2005

Lata spędzone w gimnazjum wspominam bardzo dobrze. Na początku był strach przed nowymi przedmiotami, nauczycielami, ale to z czasem minęło. Wiadomo, gimnazjum to nie to samo, co podstawówka. W szkole trzeba spędzać więcej czasu i ma się więcej obowiązków. Uczestnictwo w kołach pozalekcyjnych czy treningach sportowych na sali

to super zabawa. Moim największym osiągnięciem było zdobycie wraz z drużyną mistrzostwa powiatu w unihokeju. Było to niesamowite przeżycie dla nas, ponieważ zwyciężyliśmy po kilku latach ciężkich przygotowań... Jako absolwent gimnazjum oraz szkoły średniej mogę stwierdzić, że nasza placówka ma bardzo wysoki poziom kształcenia, dzięki

czemu nie miałem problemów z nauką w szkole ponadgimnazjalnej. Przyjaciele oraz różnego typu apele, imprezy czy zawody sportowe nie pozwalały się nudzić. Stwarzało to wspaniałą atmosferę panującą w gimnazjum. Jest to zasługa grona pedagogicznego, osób, które zajmują się szkołą oraz samych uczniów...



MARZENIA GIMNAZJALISTÓW

Kiedyś, gdy surfowałam po Internecie, natrafiłam na dziewczynę, która samą siebie opisywała jako „dziewczynę z workiem marzeń, które w większości nigdy się nie spełnią”. Moją uwagę przykuło wyrażenie „w większości”. Był to bowiem dowód na to, że niektóre można zrealizować.

Marzenie to sposób na przyszłość, jej najbardziej pozytywna wizja. Marzyć można również o wehikule czasu, za którego pomocą można zmieniać przeszłość. Osobiście preferuję pierwszą opcję. Przyszłość buduje się na fundamentach marzeń, a moje są ostatnio w miarę stabilne. Niektóre mają szansę się rozwinąć, inne już zaczęły się spełniać. Wiele marzeń na razie odkładam na bok, a o tych niewiarygodnych po prostu staram się zapomnieć. Zazwyczaj mi się udaje, choć w życiu zdarza-

ją się również niespodzianki, które dopiero później zasługują na miano pragnień (pozytywnych wizji).

Często wydają się nieprawdopodobne, a kiedy w końcu uwierzymy w to, że są prawdziwe, nie możemy się nadziwić. Tak było i ze mną. Od wielu miesięcy moje prace były oddawane „rekinom na pożarcie” - czy też, mówiąc bardziej kulturalnie, poddawane ocenie „krytyków” - cudzysłów dodałam dlatego, że to w zasadzie grupa nastolatków tylko parę lat starszych ode mnie, ale znających się na różnych formach literackich. Właściwie, mimo że jestem (teoretycznie) za młoda o dwa lata, sama zostałam uznana za „krytyka”. Tak więc pisałam opowiadania, wystawiałam je na „zer”(za przeproszeniem), przyjmowałam krytykę i ulepszałam swój styl. Wtedy na scenie pojawiła się wspomniana

na wcześniej niespodzianka. Skąd mogłam wiedzieć, że opowiadanie, które napisałam, mając dwanaście lat, rok później zaistnieje na rynku literackim? Zapewne każdy wyobrażał sobie kiedyś wydanie własnej książki - mi było do tego daleko, ale znacznie bliżej niż niektórym. Póki co mogę więc spokojnie o tym marzyć. Mam też wiele bardziej przyziemnych pragnień - na przykład, aby ryby w moim akwarium przestały masowo zdychać albo żeby mój brat zostawił w spokoju mojego pieska z kiwającą głową stojącego na moim biurku.

Tak jak każdy, miałam i mam liczne niespełnione marzenia. Uważam jednak, że jeśli nie chcę zostać skończoną pesymistką, nie powinnam rozdrapywać starych ran.

Aneta R.